Pinkroom - Psychosolstice (2009)

01. Path Of Dying Truth (7:20) 02. Buried Hopes (3:54) 03. Dispersion (5:24) 04. Quietus (5:30) 05. 2am (6:26) 06. Curse (7:42) 07. Moodroom v.2 (4:37) 08. Stonegarden (6:46) 09. Days Which Should Not Be (6:25) 10. Recognized (2:40) - Mariusz Boniecki - vocals, guitars, key, samples - Marcin Kledzik - drums, percussion + - Kacper Ostrowski - bass guitar - Mikolaj Zielinski - second vocals (1) - Anna Szczygiel - cello (7,9) - Maciej Feddek - guitar noise (9)

Ten album pokazuje jak niezwykle wizjonerskimi i inspirującymi grupami są/były (niepotrzebne skreślić) Porcupine Tree i King Crimson. Bo Pinkroom to młody bydgoski zespół, który garściami czerpie z twórczości wymienionych wyżej formacji. I nie jest to bynajmniej zarzut, mający już na początku kogoś „walnąć w gębę", tylko bardzo konkretny i oczywisty namiar na muzyczną drogę, którą podążają ci debiutanci i do której bez skrępowania się przyznają. Wiadomo wszak, że jeśli inspiracje są zacne a wykonanie szlachetne, propozycja ma prawo się obronić. I tak jest w wypadku „Psychosolstice".

To praktycznie duet, stworzony przez Mariusza Bonieckiego i Marcina Kledzika, którzy grywali już wspólnie w licealnych czasach w grupie o nazwie… Empty Room. Skład Pinkroom tak na dobre wykrystalizował się w 2006 roku, kiedy to do zespołu dołączył grający na basie Kacper Ostrowski a muzycy zaczęli powoli prace nad komponowaniem materiału. I mimo, że w 2008 roku wspomniany Ostrowski opuścił grupę, realizacja debiutanckiej płyty zaczęła nabierać tempa. Ta została ostatecznie wydana w 2009 roku przy gościnnym udziale… Ostrowskiego, Mikołaja Zielińskiego i Anny Szczygieł.

W zasadzie już pierwszy numer "Path Of Dying Truth" charakteryzuje nam dokładnie materię, z którą będziemy „walczyć" przez następnych 56 minut. Bardzo przestrzenne, oniryczne dźwięki osadzone na wyrazistym basie i pejzażowo grającej gitarze oraz jakby beznamiętny,

schłodzony śpiew, ubrany jednak w melodyjne harmonie. Niebawem, za sprawą „matematycznej gitary” robi się bardziej karmazynowo, choć i ten klimat ulega wkrótce jeżozwierzowym pomysłom w postaci mocnych, ciętych riffów wyjętych jakby spod palców Stevena Wilsona. Te ostatnie zresztą atakują nas także wściekle w kolejnym „Buried Hopes”. Nie tylko one jednak dominują w tym utworze, gdyż przeplatane są bardziej akustycznym dźwiękami, na których pojawia się przetworzony wokal Bonieckiego. Myślicie, że tak już jest do końca albumu i artyści niczym nowym nas nie zaskakują? Absolutnie nie! O ile następny „Dispersion” faktycznie trzyma się wypracowanego kanonu (choć niewątpliwie lekko ma prawo kojarzyć się, poprzez interpretację wokalną, z Riverside), to już czwarty, “Quietus”, uderza plemiennymi bębnami w mocno toolowym stylu. Po nim album nabiera rozmachu i barw. Powolny, psychodeliczny i space’owy „2am” gdzieś z daleka pachnie też jazzem! Hmm... dźwięki Pinkroom, nie tylko w tej kompozycji, mają delikatnie ukrytą słabość do jazzowej formy (posłuchajcie drugiej części „Curse”). Wymieniony przed chwilą „Curse” powraca jednak głównie do metalowego oblicza Porcupine Tree, a „Moodroom v.2” bez żadnego owijania w bawełnę hołduje panu Frippowi wykorzystując jednak przy okazji… wiolonczelę. Najciekawsze jednak dopiero nadchodzi w postaci „Stonegarden”, z syntetycznym rytmem i elektroniką nawiązującą do… Depeche Mode, oraz błogich, ostatnich dwóch minut "Days Which Should Not Be", zagospodarowanych raz jeszcze przez Annę Szczygieł na wiolonczeli. Ostatni „Recognized” to już raczej stonowany drobiażdżek, ciepło kończący płytę.

Płytę niezwykle udaną, pięknie wydaną (intrygująca okładka) i znakomicie, przestrzennie nagraną. Płytę, która mimo nawałnicy aranżacyjnych pomysłów i chwilami gitarowego zgiełku, oddycha… np. ładnymi partiami instrumentów klawiszowych.

Oczywiście to nie mistrzostwo świata, ani muzyczny piedestał, daleko też do szczytów oryginalności. Jako debiut prezentuje się jednak wybornie. Polecam otwartym umysłom poszukującym w muzyce… czegoś więcej. --- Mariusz Danielak, artrock.pl

PINKROOM are a new band out of Poland who have been causing a bit of a buzz. They remind of RIVERSIDE at times, while others mention modern PORCUPINE TREE mainly because they contrast those atmospheric sections with the heavy passages quite well. This band is a duo with several guests helping out.

"Path Of Dying Truth" has become a favourite track of mine. Love the mood and atmosphere. It

reminds me of OPETH's "Damnation" but it's not quite as dark or melancholic. Vocals are laid back and well done. Nice guitar solo before 6 minutes. "Buried Hopes" is mellow early with percussion and guitar but that is blown away rather quickly. It settles again when vocals arrive. Great sound here. Contrasts continue. "Dispersion" opens with drums and guitar before vocals join in. A heavier sound after 1 1/2 minutes as vocals stop. Contrasts continue. "Quietus" features this tribal-like drumming with vocals early. Love the instrumental section 2 minutes in that reminds me of RIVERSIDE. It kicks in before 3 1/2 minutes. Nice. Back to the tribal-like drumming late.

"2AM" is an instrumental. Lots of atmosphere to start as it's kind of spacey with a beat. Other sounds join in as it builds some but not a lot. The riffs kick in quickly on "Curse" with vocals right behind. It turns atmospheric then vocals and ripping guitar return. "Moodroom V.2" opens with bass, guitar and drums. This sounds almost "Discipline"-like as in KING CRIMSON. Horns join in and some cello before 2 minutes. Riffs after 3 1/2 minutes. Cello is back late. "Stonegarden" opens with samples and electronics. Keyboards then reserved vocals join in too. It kicks in before 3 1/2 minutes as contrasts continue. "Days Which Should Not Be" opens with abrasive guitar then it settles quickly with vocals and a beat. It gets heavier as contrasts continue. Cello 4 1/2 minutes in.

An excellent debut, and I know many out there will go nuts over this. --- Mellotron Storm, progarchives.com

download (mp3 @320 kbs):

yandex 4shared mega mediafire zalivalka cloudmailru uplea ge.tt

back